

Pilaszek, Małgorzata

W poszukiwaniu prawdy. O działalności sądów kryminalnych w Koronie XVI-XVIII w.

Przegląd Historyczny 89/3, 361-381

1998

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MAŁGORZATA PILASZEK

W poszukiwaniu prawdy. O działalności sądów kryminalnych w Koronie XVI-XVIII w.

Obserwacja metod walki z przestępczością w wiekach dawnych, szczególnie na terenach Rzeczypospolitej, przysparza niemało trudności. Po wielu działaniach przedsięwziętych przez ówczesnych dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa nie pozostało w źródłach pisanych żadnych śladów (np. samosady). Zaś zabytki praktyki kryminalnej sądów polskich są dziś bardzo rzadkie. Uwagę badaczy przestępczości przyciągnęły w pierwszej kolejności *acta criminalia* dużych miast Korony. Nie poświęcono jej natomiast źródłom powstałym w prowincjonalnych miasteczkach. One właśnie stanowią bazę źródłową tego artykułu. Ułomne i cząstkowe jest poznanie świata przestępczego przez pryzmat źródeł sądowych, stwarzają one jednak doskonałą sposobność poznania metody pracy ławników. Dlatego pragniemy skupić się na badaniu sposobu pracy sądów małych miast Korony w XVI-XVIII w. Pragniemy dojść, w jaki sposób małomiasteczkowe sądy epoki wczesnonowoczesnej osiągały stan gotowości do wydania sprawiedliwego wyroku. Kwestia wysokości wymiaru sprawiedliwości, charakteru zasądzanych kar czy uniewinnień pozostaje poza sferą naszych zainteresowań.

Szczupła baza źródłowa, jaka zachowała się do naszych czasów, uniemożliwia przeprowadzenie w warunkach polskich szczegółowych badań nad zagadnieniami związanymi z walką z przestępczością na większych obszarach Rzeczypospolitej i w dłuższych okresach. Historyk parający się problemami przestępczości na gruncie polskim skazany jest na dość przypadkowy dobór źródeł. Niemniej staraliśmy się tak je zestawić, aby dały możliwość przeprowadzenia analizy porównawczej nie tylko w czasie i przestrzeni, lecz również w odniesieniu do sądów różnych rodzajów jurysdykcji. Akta sądowe, które były przedmiotem naszej analizy, to „Regestr złoczyńców grodu sanockiego, 1554-1638”¹ oraz dwa zabytki praktyki kryminalnej sądów miejskich: „Protocollon criminale scrutiniorum homicidij patrati et aliorum criminum”² z Grodziska Wielkopolskiego, miasta prywatnego leżącego we włościach Opalińskich, z lat 1702-1756 i „Xsięga czarna”³ Krzemieńca — miasta królewskiego, obejmująca okres 1747-1763. Źródła te stwarzają okazję prześledze-

¹ *Regestr złoczyńców grodu sanockiego, 1554-1638*, wyd. O. B a l z e r, Lwów 1891.

² AGAD, Biblioteka Baworowskich (dalej: BB), sygn. 252.

³ AGAD, Nabytki Oddziału I (dalej: NO), sygn. 58.

nia interesującego nas zagadnienia nie tylko w sądach różnego rodzaju jurysdykcji, lecz również w miastach o różnym statusie prawnym.

Rzetelna analiza zasygnalizowanego tu zagadnienia wymagałaby wśród prezentacji ław sędziowskich, gdyż to ich poczynania stanowią główny przedmiot naszych zainteresowań. Z braku miejsca nie możemy sobie na to pozwolić, a i zachowane do naszych czasów źródła sądowe nie pozwalają na stworzenie pełnego portretu członków ław sędziowskich. Nie można wszakże pominąć tego zagadnienia zupełnym milczeniem. Rezygnując z przedstawienia pełnej ich charakterystyki, pragniemy się skupić na kwestii fachowości oraz kondycji psychofizycznej sędziów.

Problem fachowości sądu pozostaje w ścisłym związku z poziomem kultury prawnej, prezentowanym przez ówczesnych ławników. Na podstawie dostępnych nam źródeł sądowych można się pokusić o próbę jej charakterystyki, a przynajmniej określenia preferencji prawnych członków wczesnonowożytnych ław sądowych w małych miasteczkach Korony. Podstawą poniższych ustaleń są wzmianki sędziów o źródłach prawa, z których korzystali.

Można stwierdzić, że niezależnie od położenia geograficznego i czasu powstania ksiąg, w poszczególnych miastach największą popularnością cieszyło się prawo magdeburskie (różne wersje „Zwierciadła saskiego” i inne prace saskich prawników). Z prawa włoskiego, niderlandzkiego, polskiego i kanonicznego korzystano znacznie rzadziej. Spośród innych pomników prawa największą popularnością cieszyły się statuty i konstytucje koronne. Sędziowie z wszystkich analizowanych tu miast powoływali się na nie. Niebagatelną rolę odgrywało także prawo kanoniczne, pozwalające na moralną ocenę podsądnych, w którym przestępstwo postrzegane jest w kategoriach grzechu. Nie można zapominać, że sędziowie byli katolikami. Można więc pokusić się o stwierdzenie, że pełniły one funkcje pomocnicze względem rozwiązań saskich. Wyszukiwanie podobnych rozwiązań prawnych w kolejnych wydawnictwach jurystycznych miało utwierdzić sędziów w przekonaniu, że podjęli słuszną decyzję.

Małomiasteczkowe sądy preferowały niezbyt skomplikowane, proste w użyciu zwody praw, dbając o własną wygodę przy orzekaniu wyroków. Teoria prawa karnego znacznie wykraczała poza zasięg ich zainteresowań. Trzeba jednak pamiętać i o tym, że ówczesne prawo karne było nastawione na rozwiązywanie problemów, które pojawiały się często w praktyce kryminalnej sądów, dostosowując się w ten sposób do oczekiwań społecznych. Wobec faktu, że najbardziej skłonni do spekulacji myślowych sędziowie grodziscy nabywali tego typu dzieła prawne, nie ma podstaw, aby przypuszczać, że juryści z Sanoka i Krzemieńca posiadali prace słynnych teoretyków prawa karnego.

Z analizy źródeł prawa, z których korzystali ławnicy z Grodziska, Sanoka i Krzemieńca wynika, że małomiasteczkowe sądy w Rzeczypospolitej XVI-XVIII wieku operowały dziełami jurystycznymi o niemałym zakresie treściowym. Zawierały one definicje wielu ważnych pojęć prawnych, istotnych także we współczesnej teorii prawa karnego, że wspomnimy tylko pojęcie złego zamiaru, usiłowania, współuczestnictwa, umyślności i nieumyślności dokonania przestępstwa. Jurystom z prowincjonalnych miast nieobcy był także podział przestępstw na lżejsze i cięższe. Czynniki te mogły wydatnie wpływać na sposób prowadzenia rozprawy, gdyż kierowały uwagę sędziów na określone aspekty badanych przez nich spraw. Nie ma podstaw, aby wątpić, że prawnicy z małych miasteczek czytali zakupioną przez siebie literaturę jurystyczną. Kolejne pozycje nabywano zapewne nie

po to, aby się kurzyły odłożone na półkę, ale aby z nich korzystać. Odrębną kwestią pozostaje jednak fakt, czy sędziowie potrafili zastosować wiedzę teoretyczną w praktyce; wymagałoby to od nich pewnej elastyczności i umiejętności jej przełożenia w sferę praktyki.

Niezwykle istotnym czynnikiem, wpływającym na postawę wyrokujących sędziów, była ich kondycja psychofizyczna. Ta zaś w niemałym stopniu zależała od alkoholu, spożywanego podczas rozprawy. Choć brak o tym wzmianek w analizowanych tu źródłach, nie ma podstaw, aby wątpić, że posiedzenia sądów były zakrapiane trunkiem. Nie chcemy tego problemu wyolbrzymiać. Zgadza się z poglądem Marcina K a m l e r a, że trudno przypuszczać, aby większość sędziów w miasteczkach była alkoholikami i sadystami⁴. Nie można wszakże tego zagadnienia przemilczeć, skoro wzmianki o nim nie należą do rzadkich. Gdy nowo obranym ławnikom miasteczka Ulanów przypominano ich obowiązki, nie zapomniano dodać: „tudzież pijatyki aby żadnej nie było pod karą i grzywnami ostrzega się”⁵. Zaobserwowano bowiem, że „ubodzy ludzie tj. pospólstwo żadnej nie odbiera sprawiedliwości ponieważ urzędnicy trunkiem zatrudniali się”⁶. Bartłomiej Groicki w „Porządku sądów i spraw miejskich” podkreślał zaś, że tylko „nie pijanice”⁷ mogą być rajcami, a ławnicy mają sędzić na czczo⁸. Problem pijaństwa sędziów trafił również autorów instruktarzy ekonomicznych. W jednym z nich czytamy mianowicie: „Urząd miejski, gdy jakąś sprawę sędzić będzie, nie po pijanu, ale po trzyżwu, na stole w urzędowej izbie nie kwarta gorzałki lub konew miodu ale krucyfiks i Saxon być ma, mocno tego pilnować ma J.P. ekonom”⁹.

Starając się wyważyć ocenę poruszonego tu zagadnienia, należy pamiętać o roli, jaką odgrywały w dawnej Rzeczypospolitej napoje alkoholowe, szczególnie niskoprocentowe piwo. Powszechnego oburzenia nie wzbudzało spożycie piwa, lecz trunków mocniejszych, takich jak wódka, miód i wino. Piwo nigdy nie zawierało więcej niż 10% alkoholu. Zresztą, produkowano zwykle cienkuszki o zawartości od 2 do 3%¹⁰. Statystyczny mieszkaniec spożywał około 100-150 litrów piwa rocznie. Bogatsi mieszczańscy lub chłopcy wypijali nawet po 2-3 litry dziennie¹¹. Niemniej proces trwał długo. Gorąca atmosfera sali rozbudzała pragnienie sędziów. Alkohol wywierał określony wpływ na organizm. Zdolność prawidłowej oceny przedstawionych dowodów malała. Podchmieleni ławnicy stawali się bardziej pobudliwi. Zapadały wyroki gorszące opinię publiczną.

⁴ M. K a m l e r, *Rola tortur w polskim sądownictwie miejskim drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, KH t. XCV, 1988, z. 3. s. 108.

⁵ Cyt. za M. J a n i k, *Z dziejów miasteczka polskiego w wieku XVIII*, „Lud” t. XIV, 1908, s. 286.

⁶ Tamże, s. 287.

⁷ B. G r o i c k i, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego w Koronie Polskiej*, Warszawa 1953, s. 29.

⁸ Tamże, s. 37.

⁹ *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i z XVIII wieku*, wyd. S. P a w l i k, t. I, Kraków 1915, s. 15.

¹⁰ B. B a r a n o w s k i, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski środkowej*, Łódź 1971, s. 124.

¹¹ Tamże, s. 153.

Rzetelnie przeprowadzona rozprawa sądowa jest gwarancją wydania sprawiedliwego wyroku. Jak zaznaczono wyżej, jej końcowy rezultat — wyrok oraz jego funkcje nie będą przedmiotem naszej uwagi. Celem artykułu jest odpowiedź na pytanie, w jaki sposób małomiasteczkowe sądy epoki wczesnonowożytnej osiągały stan gotowości do wydania sprawiedliwego w ich mniemaniu wyroku. Stan taki sędziowie osiąkali z chwilą, gdy dochodzili do wniosku, że zebrali wystarczającą ilość informacji o zajściu kryminalnym, aby móc na ich podstawie odtworzyć rzeczywisty przebieg wydarzeń, będących przedmiotem oskarżenia i osiągnąć stan wewnętrznego przekonania o winie lub niewinności oskarżonego.

Zbadanie tego problemu wiąże się ze szczególnym uwzględnieniem kilku zagadnień, których wspólnym mianownikiem jest określenie sposobu pracy sądu. Omówienia wymagają takie kwestie jak nastawienie sędziów względem obwinionych, ich krąg zainteresowań oraz środki dowodowe, na których opierali się, dążąc do orzeczenia wyroku. Kolejne istotne zagadnienia to metody weryfikacji tychże dowodów i sposób zadawania pytań w poszczególnych fazach rozprawy. Warto również zbadać, czy ławy sędziowskie, prowadząc przesłuchanie, chciały poznać faktyczny przebieg zajść, będących przedmiotem sporu sądowego, czy też szukały w zeznaniach oskarżonych potwierdzenia swoich wyobrażeń o nich.

Niezależnie od rodzaju jurysdykcji, sprawowanej przez sąd, oraz czasu i miejsca powstania ksiąg, przed wszystkimi analizowanymi tu sądami toczyły się głównie procesy mieszane, których elementy składowe pochodziły z procedury skargowej i inkwizycyjnej. Tego typu postępowanie karne wszczynane było w wyniku wniesienia aktu oskarżenia przez oskarżyciela, ale podczas rozprawy stosowano metody indagacji charakterystyczne dla procesu inkwizycyjnego. Przypadki wszczynania procesów na podstawie donosu należą do niezwykle rzadkich. Oznacza to, że w przeciwieństwie do procedury skargowej, w której postępowanie dowodowe prowadził oskarżyciel, w postępowaniu mieszanym sędziowie aktywnie włączali się w przebieg rozprawy.

W pierwszej fazie rozprawy sądy wyrabiały sobie zdanie o charakterze zajść kryminalnych wyłącznie na podstawie zeznań oskarżyciela. Wzmianki relacjonujące je we wszystkich analizowanych tu miastach są bardzo rzadkie, ale i te, które zostały spisane, dają pewne wyobrażenie, z jakiego typu świadectwami sądy miały do czynienia.

Oto jeden z poszkodowanych tak zeznawał: „spalił mi domostwa y ze wszystkiego mnie ogołocił y na całej substancyi, ruchomosciach wniwec[z] mnie obrucił, przez co upraszam azeby obżałowany Feder Łukaszcza przed sąd stawiony y za takowe niezbożnę sumienie iego aby był sądzony”¹². Inny „solennie się protestował i zaił na wielkie niemiłosierne zgube wykradzenia potem zpalenia y zasaki z widłami na zabicia”¹³.

Obydwa cytowane tu akty oskarżenia pochodzą z Krzemieńca. Księgi z Grodziska i Sanoka nie pozwalają na zapoznanie się z ich treścią nawet w tak oszczędnej formie. Nie ma jednak podstaw, aby wątpić, że akty oskarżenia były w rzeczywistości bardziej rozbudowane. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa sądy uważały ich relacjonowanie za zbędny formalizm, skoro cytowane przez nie zeznania oskarżonych opisywały te same wydarzenia. Akty oskarżenia na pewno zawierały wiele ważnych okoliczności popełnienia przestępstwa. Na ich podstawie

¹² AGAD, NO, k. 28.

¹³ Tamże, k. 34.

w umysłach sędziów kształtowała się wizja wydarzeń, będących przedmiotem oskarżenia. Protokoły rozpraw, toczących się przed analizowanymi tu sądami, rzadko kiedy zawierają bardziej szczegółowy zapis aktu oskarżenia. Pisarze po-przestawiali zwykle na wstępnym zakwalifikowaniu czynu popełnionego przez pozwanego pod którąś z kategorii przestępstw. Często nagłówki poszczególnych zapisek określają kategorie przestępstw, z którymi sąd miał do czynienia.

Dość ogólnie formułowane akty oskarżenia nie przedstawiały wszystkich szczegółów sprawy. Ważnym źródłem informacji o zajściach kryminalnych w początkowej fazie rozprawy były dla sądów przedkładane im kwestionariusze pytań, na które miał odpowiadać oskarżony. Owe kwestionariusze pytań spisywane były na wyraźne żądanie sądu. W jednym z protokołów krzemienieckich czytamy wręcz, że sąd „Instygatorów do pisania komparacyi przycisnął — — [i] nakazuje aby Strony Aktorowe punkta dobrowolnych Konfessat — — spisali y do sądu zaraz natychmiast podali”¹⁴. Praktykę tę potwierdzają również kilkakrotne wzmianki z „Protocollon criminale”¹⁵. Wydaje się, że owe listy pytań (tzw. punkty) można traktować jako nieformalne akty oskarżenia; zagadnienia w nich poruszane dotyczyły wszystkich roszczeń oskarżyciela. Zwracały one zainteresowania sądu w kierunku, który wskazał powód. Podobnie we współczesnym procesie karnym, sąd badając sprawę, opiera się przede wszystkim na zarzutach oskarżyciela.

Dzięki aktom oskarżenia sąd uzyskiwał bazę faktograficzną, którą mógł operować w dalszych częściach rozprawy. Jednakże chcąc wydać sprawiedliwy wyrok, nie mógł opierać się wyłącznie na relacjach powoda. Jego oświadczenie mogło być stronnicze i nie ujawniać wszystkich istotnych szczegółów dotyczących zajścia. *Gros* informacji o okolicznościach popełnienia przestępstwa i przedmiocie sporu sąd uzyskiwał podczas przesłuchań oskarżonych. Odpowiadając na akt oskarżenia, pozwany mógł przedstawić swoje racje i dowodzić swej niewinności. Gwarantowała mu to zasada kontrydyktoryjności. Dopiero gdy odpowiedział na zarzuty powoda, sąd uznawał spór za ugruntowany i uważał przedmiot sporu za ustalony. Dlatego odpowiedź pozwanego na akt oskarżenia uważana była za jedną z najistotniejszych, jeśli nienajważniejszą część rozprawy. Do zapisania jej treści, choćby w skróconej formie, przywiązywano ogromną wagę. Zawiera ją każda z zapisek.

Głównym przedmiotem zainteresowań sądu był czyn przestępny. W zależności od tego, jakiej kategorii przestępstwo było rozpatrywane przez sąd, różne kwestie przyciągały jego uwagę. Starano się zazwyczaj ustalić motywy przestępstwa, częstotliwość jego popełniania, przebieg zajścia oraz personalia współsprawców.

Spośród analizowanych ksiąg tylko „Regestr złoczyńców grodu sanockiego” nie podaje zwykle motywów popełnienia przestępstwa. Wydaje się, że decydujący wpływ na taki stan rzeczy, obok braku umiejętności kancelaryjnych pisarzy, miały dwa czynniki. Po pierwsze, wątpliwa wiarygodność zeznań przestępców, którzy starali się zmniejszyć w oczach sądu swą odpowiedzialność za popełniony czyn i obarczyć nią osoby postronne. Pozwani zazwyczaj twierdzili, że albo zostali namówieni do popełnienia przestępstwa¹⁶, albo dopuścili się go, wykonując czyjś rozkaz¹⁷, albo też byli wynajęci¹⁸. Z ich wyjaśnień wynika więc, że nie byli oni

¹⁴ Tamże, k. 234-235.

¹⁵ AGAD, BB, k. 34v, 38, 120, 129.

¹⁶ *Regestr złoczyńców*, nr 47, 51, 72, 106.

¹⁷ Tamże, nr 20, 57, 125.

¹⁸ Tamże, nr 48.

inicjatorami czynów przestępnych, ale tylko narzędziem w czyichś rękach. U źródła braku większego zainteresowania sanockich jurystów motywami przestępstw leżała jeszcze jedna zasadnicza przyczyna. Większość spraw, które trafiały na wókanę w grodzie sanockim, dotyczyła kradzieży¹⁹. Motorem działania złodzieja jest zaś specyficznie pojęta chęć zysku. W mniemaniu sędziów i oskarżycieli odpowiedź na pytanie o motyw kradzieży była oczywista i nie wносиła nic nowego do sprawy.

Zbierając materiał dowodowy przeciw oskarżonym w tej fazie rozprawy, sędziowie musieli ze szczególną uwagą śledzić zeznania oskarżonych. Informacje zdobywane przez nich zależały w dużym stopniu od techniki prowadzenia przesłuchań. Niezwykle istotny w tej części procesu był sposób zadawania pytań. Można było zadawać wszystkim oskarżonym szablonowe pytania, sformułowane na podstawie jakiegoś funkcjonującego w okolicy schematu pytań, który odzwierciedlał wyobrażenia lokalnej społeczności o środowisku przestępczym. Indagację można było również przeprowadzić wedle przygotowanej wcześniej przez oskarżyciela listy pytań. Poza tym można było zadawać pytania w ciągu przyczynowo-skutkowym, tak aby każde kolejne pytanie wynikało z odpowiedzi, jaką otrzymano na poprzednio postawione.

Zbadanie tego problemu bardzo utrudnia forma zapisu rozpraw. We wszystkich analizowanych tu księgach spisywano niemal wyłącznie odpowiedzi oskarżonych, rezygnując niemal zupełnie z cytowania pytań. W tych okolicznościach jedyną możliwą drogą określenia charakteru kwestionariusza pytań jest analiza zeznań oskarżonych. Czynimy to, opierając się na założeniu, iż zagadnienia kolejno przez nich poruszane były ściśle związane z pytaniami kierowanymi do nich. Wziąwszy pod uwagę braki w umiejętnościach warsztatowych pisarzy, prowadzących księgi, wydaje się mało prawdopodobne, aby zdobyli się na porządkowanie notatek sądowych według jakiegoś klucza. W związku z tym pytania przesłuchujących odtwarzano na podstawie zagadnień poruszanych kolejno przez przestępców. Ponieważ spośród wszystkich omawianych ksiąg najbardziej oszczędną formę zapisu ma „Regestr złoczyńców grodu sanockiego”, zastosowaną tu metodę odtwarzania pytań należy przedstawić na przykładzie jednej z sanockich zapisek kryminalnych.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że sprawy, które trafiały przed sąd sanocki traktowane były niezwykle szablonowo i że pytania zadawane oskarżonym nie układają się w spójny wewnętrznie ciąg przyczynowo-skutkowy. Wydaje się także, że prowadzącym przesłuchanie zależało głównie na ustaleniu rodzaju i liczby wykroczeń. Przeglądając „Regestr złoczyńców”, odnosi się wrażenie, że pytanie, które najczęściej padało w grodzie sanockim, brzmiało: „Coś jeszcze uczynił?”; inne zadawane były sporadycznie. W efekcie protokoły rozpraw, toczących się w Sanoku, można by uznać za enumerację kolejnych przestępstw, których dopuścił się pozwany. Stwierdzenie takie wydaje się nam jednak daleko idącym uproszczeniem. Dla zobrazowania źródła naszych wątpliwości zrelacjonujemy zapis jednej z pierwszych bardziej rozbudowanych zapisek (nr 11) z hipotetyczną listą pytań, które mogły padać pod adresem oskarżonego (jest to sprawa o kradzież, dokonaną na zamku sanockim).

¹⁹ W grodzie sanockim sądzono zwykle sprawy o kradzież i przemyt bydła na Węgry. Na terenach podległych jurysdykcji grodu sanockiego rozwijała się przestępczość typowa dla terenów pogranicza. Motywy kontrabandy wydawały się sędziom oczywiste.

Rzecz jasna, oskarżony mógł opowiedzieć sędziom o przebiegu zajścia spontanicznie, nie odpowiadając na kolejno kierowane do niego pytania. W takim wypadku kolejność podawanych informacji byłaby zdeterminowana przez formę przekazu, jaką jest relacja ustna, w której pierwszorzędą rolę odgrywa fabuła. Oskarżony, snując opowieść o zajściu kryminalnym, rozwijałby po prostu wątek, który podjął w chwili rozpoczęcia przesłuchania. Pozwany jako narrator tworzonego przez siebie opowiadania musiałby uszeregować minione wydarzenia w kolejności chronologicznej i umiejscowić je w miejscu i czasie — opowiadanie rządzi się określonymi prawami.

Analizowana tu zapiska rozpoczyna się od przedstawienia personaliów oskarżonego. Można stąd wnosić, że to właśnie one w pierwszej kolejności przykuły uwagę sędziów. Poznawszy je, sędziowie chcieli się dowiedzieć, od jak dawna obwiniony parał się kradzieżą. Przypuszczenie to zasadza się na informacjach zamieszczonych na początku zapiski, z których wynika, że oskarżony dopuścił się już kradzieży rok wcześniej razem ze swoim współtowarzyszem (którego wcześniej osądzono).

W dalszej części rozprawy pozwany zeznał, że „w poniedziałek, godzinę przed wieczorem, wleźli [na zamek] dziurą podłe drzwi w ganku”, którą otworzyli wytrychem. Można stąd wnosić, że zapytano go wówczas o czas i sposób, w jaki dostali się na zamek. Potem zapewne zadano pytanie, skąd mieli wytrych, gdyż oskarżony „zeznał [dalej], że go [współtowarzysz jego -murarz] ukradł na warsztacie”. Uzyskawszy odpowiedź na to pytanie, prowadzący przesłuchanie zainteresował się najprawdopodobniej dalszym przebiegiem kradzieży. Przypuszczenie to opiera się na podstawie jej dokładnego opisu, który podał oskarżony. Z relacji pozwanego wynika, że złodzieje zachowywali się dość głośno (używali młotka, zdemolowali „zakominie”, gdzie spodziewali się znaleźć kosztowności). Kończy ją jednak zdanie: „A raz barzo trzasło, więcej kołatania nie było”. Stąd wniosek, że prowadzący przesłuchanie postanowił upewnić się, czy istotnie przestępcy robili wiele hałasu podczas włamania.

Po zebraniu informacji o technice dokonania kradzieży próbowano dowiedzieć się od złoczyńcy, ile pieniędzy ukradł. Przestępca w dalszej części protokołu wyszczególnia, ile pieniędzy wzięli z leżących w komnacie worków, a ile ze skrzynki. Zainteresowanie prowadzącego przesłuchanie wzbudziła zapewne zastosowana przez złoczyńców technika otwierania dobrze zabezpieczonej skrzynki, gdyż w dalszej części protokołu napisano, że oskarżony „nie obaczył jako [murarz] gi wziął”. Kolejne informacje podane przez pozwanego dotyczą drogi ucieczki z miejsca dokonania kradzieży. Można zatem przypuszczać, że przesłuchujący chciał się dowiedzieć, którędy złodzieje wydostali się z zamku.

Potem oskarżony zeznał, że „dał murarz jemu wszytki pieniądze wynieść do miasta i schować”. Stąd wniosek, że po zapoznaniu się z przebiegiem kradzieży, postanowiono dowiedzieć się, co się stało ze skradzionym mieniem. Zacytowane wyżej wyznanie przestępcy zdumiało zapewne przesłuchującego. Najprawdopodobniej przypuszczał, że zgodnie z powszechną praktyką złodzieje podzielili się łupem. Mógł więc zapytać, jaki podział zdobyczy złoczyńcy ustalili między sobą przed dokonaniem kradzieży. W odpowiedzi sąd usłyszał, że przestępcy „zmowe te mieli z sobą, że miał murarz na poły się z nim rozdzielić”. Jak się wydaje, oskarżony zdecydował się opowiedzieć o wszystkich umowach, które zawarł ze swoim współnikiem przed dokonaniem kradzieży. Pozwany wyznał między innymi, że „też się z sobą beli sprzysięgli nie powiedzieć żaden na się, aby ich na proch miano spalić”,

jednakże już wtedy miał wątpliwości, czy poddany torturom zdolny będzie dochować tajemnicy i „powiedział murarzowi: Nie wiem, jeśli ja to wytrwam”.

W kolejnej części protokołu oskarżony podjął przerwany wcześniej wątek i dalej zeznał, co zrobił ze skradzionymi pieniędzmi. Stąd wniosek, że przesłuchujący wrócił do poprzednio postawionego pytania. Dalej zanotowano, że oskarżony „towarzystwa żadnego wiencej nie miał nad murarza, i na straży wtenczas nie był nikt, i w mieście, gdy [pieniądze] — — chował żaden nie wiedział”. Wynika stąd, że zdecydowano się zapytać oskarżonego, czy oprócz murarza ktoś jeszcze pomagał mu w dokonaniu kradzieży. Następane pytanie dotyczyło zapewne okoliczności i miejsca ukrycia pieniędzy. Podstawą tego przypuszczenia jest treść niżej cytowanego passusu: „[oskarżony] schował je [pieniądze] pod siano u Skibickiego na górze. A gdy szedł z tej roboty, już słońce było zaszło, i potkał klucznika zamkowego na dole we drzwiach i lękł się go, a on mu rzekł: Pódź weźmi owies na konie pana swego, a natenczas pieniądze w czapce kołpakowej miał i tak je z Zamku wyniósł”.

Potem zanotowano: „Zarazem po tej robocie wyrzucił murarz ogniwo, szydełko, gwóźdź i wytrych, co go ukradł u ślosarza Jana po[d]le złotnika”. Stąd wniosek, że prowadzący śledztwo chciał się wtedy dowiedzieć, co się stało z narzędziami, którymi posługiwali się złoczyńcy podczas włamania. Podsumowując dochodzenie, pisarz zaznaczył, że „suma wszytkiej kradzieży natenczas J. Mci Pana starościnej [była] flor. Hungar. 800”.

Kolejne zeznania oskarżonego świadczą o tym, że przesłuchujący zapoznawszy się z przebiegiem zajścia, będącego przedmiotem oskarżenia, chciał się dowiedzieć, czy pozwany dopuścił się również jakichś innych kradzieży. W tej części protokołu następują wyjaśnienia przestępcy, który zeznaje, ile pieniędzy komu ukradł i co z nimi zrobił. Świadczyłoby to, że przesłuchujący zainteresowany był egzekucją skradzionego mienia; być może miał nadzieję na jego odzyskanie. Krótka wzmianka zanotowana przez pisarza: „Nigdy nikomu o garło nie stał, ani o nie żadnego przyprawił” zdaje się zaś świadczyć o tym, że oskarżonemu zadano także pytanie, czy próbując pozbawić mienia prawowitych właścicieli, nie dopuścił się zabójstwa. Dalsze zeznania oskarżonego to enumeracja pożyczek, jakich udzielał on swoim znajomym. Można stąd wnosić, że przesłuchujący pragnął się dowiedzieć, co pozwany robił ze skradzionymi pieniędzmi i innymi przywłaszczonymi przez niego przedmiotami. Informacje te miały się przyczynić do egzekucji owych dóbr i choćby częściowego wynagrodzenia poszkodowanym poniesionych strat. Pisarz bowiem w zakończeniu protokołu zaznacza, że „tym co się szkoda stała, z tych rzeczy ma być nagroda”.

Z zamieszczonego wyżej logicznego rozbioru zeznania wyłączmy odtworzone pytania:

1. Od jak dawna kradłeś ze swoim współnikiem?
2. Kiedy i w jaki sposób dostaliście się na zamek?
3. Skąd mieliście wytrych, którym otworzyliście drzwi?
4. Czy bardzo hałasowaliście, próbując wykraść dobrze zabezpieczone pieniądze?
5. Jaką sumę pieniędzy ukradliście?
6. W jaki sposób otworzyliście skrzynkę?
7. Którędy wydostaliście się z zamku?
8. Co zrobiliście ze skradzionymi pieniędzmi po włamaniu?
9. Jak podzieliliście łup?

10. Czy byli jeszcze inni współnicy, o których sąd nic nie wie?
11. Gdzie zostały ukryte pieniądze i w jaki sposób wyniesiono je z zamku?
12. Co się stało z narzędziami, którymi posługiwaliście się podczas włamania?
13. Czy dopuściłeś się jeszcze innych kradzieży, a jeśli tak, to jakich?
14. Co robiłeś ze skradzionym mieniem?
15. Czy pozbawiłeś kogoś życia?

Przedstawiony wyżej kwestionariusz pytań jest wysoce hipotetyczny. Gdyby jednak uznać zaprezentowany wyżej przebieg rozprawy za rzeczywisty, to wskazywałby on na to, że oskarżony był rzetelnie przesłuchiwany, choć nie zawsze pytania kierowane doń przez prowadzącego dochodzenie wynikały z odpowiedzi, którą otrzymał na uprzednio postawione. Przedstawiony układ pytań nie sprawia bynajmniej wrażenia schematycznego lub przypadkowego.

Kluczem do poznania źródeł metodologii stawiania pytań w grodzie sanockim może być spostrzeżenie Thomasa de Quincey, który twierdził, że zbrodnia rządzi pewne zasady²⁰. Doskonale rozumiał to Rodolfo Usigli, gdy pisał, że „Zbrodnie są jak książki: powstają w swoim czasie, inni tylko później je powielają”²¹. Można stąd wnioskować, że przestępstwo odznacza się pewnymi cechami charakterystycznymi. Jeśli przestępstwo istotnie jest dokonywane według charakterystycznych dlań reguł, to podobnie jak wiele innych zjawisk społecznych można je opisać za pomocą ściśle określonych współrzędnych. Ze stwierdzenia Usigliego wynika, że przestępstwo oparte jest na pewnym schemacie. W związku z tym pytania, kierowane do oskarżonego, mogą wydawać się szablonowe, szczególnie gdy powtarzają się w kolejnych sprawach. Oznacza to, że przyczyną zadawania pytań cyklicznie powtarzających się nie były ograniczone możliwości intelektualne osób prowadzących dochodzenie. Były one jedynie następstwem schematycznej w swej istocie struktury przestępstwa.

Dlatego właśnie pewne utarte zestawy pytań same nasuwały się na myśl przesłuchującym. Te z pozoru szablonowe pytania nie świadczą, jak się wydaje, o braku indywidualnego podejścia do sprawy, co najwyżej o pewnej rutynie i posiadaniu przez przesłuchujących rudymetów wiedzy o przestępstwie, które są udziałem każdego członka społeczeństwa.

W powszechnej świadomości funkcjonuje pewne wyobrażenie o występku, jakim jest przywłaszczenie cudzego mienia. Pełnoletnia osoba w pełni władz umysłowych, która była poddana procesowi socjalizacji, zdaje sobie sprawę z tego, że kradzieży dokonuje się w określonym miejscu i czasie; że sprawca dokonując kradzieży, może, choć nie musi, posługiwać się różnymi narzędziami, które mu ją ułatwiają; że w wyniku kradzieży zostaje pozbawiony mienia jego prawowity właściciel; że przestępca może jej dokonać samotnie lub z kimś współdziałać; że zagrabione mienie przestępca stara się zazwyczaj ukryć lub szybko go się pozbyć; że jest bardzo prawdopodobne, iż osoba, która została ujęta w wyniku kradzieży, mogła się jej dopuszczać wcześniej wielokrotnie itd.

Na podstawie powyższych ustaleń można wysnuć wniosek, że przeprowadzenie sprawnej, szybkiej i jednocześnie rzetelnej indagacji nie byłoby możliwe bez zadawania pytań z pozoru szablonowych. Stawianie pytań wyłącznie w ciągu przyczynowo-skutkowym znacznie wydłużyłoby czas trwania rozprawy. Pytania

²⁰ T. de Quincey, cyt. za R. Reouven, *Słownik zabójców od Kaina do Mansona*, Warszawa 1992, s. 359.

²¹ R. Usigli, cyt. za R. Reouven, op.cit., s. 407.

o charakterystyczne cechy przestępstwa miały na celu sprawne prześledzenie przebiegu zajścia kryminalnego i szybkie wydanie wyroku.

Nie można stwierdzić, czy na gruncie sanockim istniała praktyka spisywania listy pytań przez oskarżyciela i oddawania jej ławie sędziowskiej dla zatwierdzenia, tak jak to funkcjonowało w Grodzisku czy Krzemieńcu. Gdyby tak jednak było, to wydaje się mało prawdopodobne, aby sędziowie, prowadząc kolejne rozprawy, nie zwrócili uwagi na pewne prawidłowości w przebiegu przestępstw poszczególnych kategorii. Mając prawo korygowania przedkładanej im listy, mogli ją tak zmodernizować, aby na jej podstawie uzyskać jak najwięcej istotnych informacji, które pozwoliłyby im szybko powziąć decyzję o wyroku. Jeśli na podstawie tak niepewnych przesłanek można wyciągać wnioski, twierdzimy, że nie można uznać metodologii zadawania pytań w grodzie sanockim za schematyczną. Z przedstawionego wyżej kwestionariusza pytań wynika, że pytania o cechy charakterystyczne przestępstwa stanowiły konstrukcję nośną dochodzenia. Jednakże jeśli jakiś aspekt badanej sprawy zainteresował osobę prowadzącą przesłuchanie, pojawiały się pytania, które wskazują na elastyczność w ich zadawaniu, ponieważ wynikały one bezpośrednio z odpowiedzi, jakich udzielili oskarżeni na uprzednio postawione pytania.

Do podobnych wniosków skłania lektura czarnych ksiąg kryminalnych z Grodziska i Krzemieńca. Szczególnie cenne wydają się *exempla* postępowania sądowego zanotowane w Grodzisku. Pisarze spisujący „Protocollon criminale” wykazywali się niekiedy większą niż zwykle skrupulatnością w relacjonowaniu przesłuchań. Cytowali wtedy treść zarówno pytań, jak i odpowiedzi, w mowie niezależnej. Rzadka to sposobność szczegółowego zapoznania się w sposób tak bezpośredni z metodami prowadzenia przesłuchań w małomiasteczkowych sądach epoki wczesnonowożytnej. Oto protokół jednej ze spraw o zabójstwo:

„*Imo* O co tu siedzisz Marcinie? *R[espondit]*: Bom Zydów dwóch zabiū. *Int[errogavit]*: Czemuś ich zabiū? *R[espondit]*: Bo obaczywszy piniądze u tego Starego, któremu przedawałem kozuch, za który dawał mi złotych dwa, a ia chciałem tynfów 6. Ia nie kontętuiąc się zaraz mrugnułem na drugiego żeby mi kłonicy dodał.

2do Gdzieście tych Zydow trafieli? *R[espondit]*: Zaraz za wiatrakami, ktorzy na prosieli zeby my ich zabrali.

3tio Gdzieście się namawiali? *R[espondit]*: Roznie, czy do boru jadąc, czy w domu, to my sobie zartowali mnowiąc: Zebyśmy trafieli Zyda z piniędzmi to byśmy go zabieli.

4tio Dalekoscie ich wiezli, zabrawszy ich? *R[espondit]*: Iak z Grodziska do Brzozek płaskoskich.

5to Z iakiey okazji ich pozabiiiałes? *R[espondit]*: Bo iak mi chciał kozuch płacić obaczyłem trzos z piniędzmi y łakomiułem się na nie.

6to Dozoscie chcieli za kozuch tynfów? *R[espondit]* 6 a on nam dawał tylko złotych dwa.

7mo Iak ci podał kłonicę, gdzieś go uderzył, tego starego Zyda? *R[espondit]*: W głowe raz asz zaraz klęknął y potym z razy pięć.

8vo Zył ieszcze ten Zyd — —? *R[espondit]*: Zył.

9no A ten mały co robiuł Zydek, iakes tego starego zabiiał? *R[espondit]*: Począn skrzeczeć, a kolega moy uderzył go kijaszkiem, a ia z kłonicą przypadszy uderzyłem go w głowe dwa razy, raz w kark, drugi raz bez plecy, asz zaraz upadł na ziemie.

10mo Coscie z nimi potym robieli, iakescie ich zabieli? Piniądze od tego staro wziulem y [u] szyi krayke mu uwiązawszy w sucine go zawlekleśmy, a małego koniem Zydka. Y tam ich dopiero podobijałem bo ieszcze chrapali y Szanem nakryłem.

11mo Gdziescie się dzieleli tymi piniędzmi? R[espondit]: Tam gdziesmy drzewo scinali.

12mo Po dosc[ż]escie dostali? R[espondit]: Po trzy mendle tynfow y pięc y ze złoty szelągów²².

Z wyżej przedstawionego protokołu zeznań wynika, że przesłuchanie odbywało się na podstawie sporządzonej przed rozprawą listy pytań. Mimo że oskarżony, odpowiadając na pierwsze skierowane doń pytanie, dość szczegółowo omówił przyczyny postawienia go przed sądem, dalej przesłuchiwało go tak, jak gdyby nigdy o nich nie wspomniał; trzymano się ściśle przygotowanego wcześniej kwestionariusza pytań.

Zwraca uwagę fakt, że pytania zadawane oskarżonemu dotyczyły kolejnych faz przestępstwa. Można stąd wnosić, że miały one na celu chronologiczne przesłедzenie zajścia kryminalnego. Początkowo oskarżony wypytywany był o motyw i miejsce popełnienia zabójstwa. Potem zainteresowano się sposobem dokonania przestępstwa. W końcowej fazie przesłuchania zapytano, ile pieniędzy ukradli sprawcy i jak się nimi podzielili. Tak skonstruowana lista pytań świadczy nie tylko o tym, że grodziscy sędziowie chcieli dokładnie odtworzyć przebieg wydarzeń, będących przedmiotem oskarżenia; zdawali sobie również sprawę z tego, że przestępstwo odznacza się pewnymi charakterystycznymi cechami. Rozumieli, że zajście kryminalne jest skutkiem wydarzeń go poprzedzających i może zaowocować takimi a takimi następstwami oraz że struktura przestępstwa jest niezwykle schematyczna. W Grodzisku było możliwe również zadawanie pytań w ciągu przyczynowo-skutkowym. Pewne wyobrażenie o tym, jaki przebieg miała indagacja oskarżonego w takim przypadku, może wyrobić tylko dokładniejsza prezentacja wybranej rozprawy.

W jednej ze spraw o dzieciobójstwo przesłuchujący zwrócił się najpierw do oskarżonej z pytaniem czy urodziła żywe, czy martwe dziecko? Gdy padła odpowiedź, że żyło, zapytano: „Jakże umarło?” Wtedy oskarżona zaczęła opowiadać o tym, co zrobiła, aby pozbyć się niemowlęcia. Streszczając jej relację, poprzestaniemy tylko na stwierdzeniu, że je zadusiła. Zadając kolejne pytanie, przesłuchujący starał się upewnić, czy oskarżona dusząc dziecko, chciała je zabić: „Jeżeliś tą intencją ścisnęła [gardło] abyś je zadusiła?” Chciał się przekonać, czy było to zabójstwo przypadkowe, czy z premedytacją. Po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi na to pytanie postanowiono się dowiedzieć, gdzie oskarżona urodziła swoje dziecko. Zaspokoiwszy ciekawość w tej materii, przesłuchujący chciał ustalić ojcostwo dziecka, spytał więc: „Z kimieś tego dziecięcia dostała?” Gdy dowiedział się, że z jakimś Jerzym Szewczykiem, zażądał dalszych wyjaśnień; zaczął wypytywać, czy oskarżona przyzwoliła mu na to, czy nie? A gdy padła odpowiedź twierdząca, zapytał oskarżoną, czy nie skłonił jej do uległości jakimiś obietnicami²³.

Zamieszczona wyżej prezentacja zeznań dzieciobójczyni dowodzi, że pytania zadawane oskarżonym w sądzie grodziskim mogły wynikać z uprzednio uzyska-

²² AGAD, BB, k. 110-110v.

²³ Tamże, k. 44-44v.

nych odpowiedzi²⁴. Konstrukcją nośną przesłuchania były jednak pewne zagadnienia, które zwyczajowo przykuwały uwagę sędziów w sprawach o dzieciobójstwo. Należą do nich na przykład: rozstrzygnięcie kwestii czy dziecko urodziło się żywe, czy martwe, ustalenie ojcostwa oraz techniki dokonania zabójstwa. Pytania w ciągu przyczynowo-skutkowym zadawano wówczas, gdy oskarżony ujawniał informacje niejasne bądź takie, które wzbudzały żywe zainteresowanie sądu.

Motywy, dla których w procesie karnym stosuje się taką metodę zadawania pytań, zwięźle wyłuszczył Arnold Gubiński. Pisze on: „Sprawa przyczynowości, oddziaływania na siebie różnych zjawisk w przyrodzie i życiu społecznym, jest zagadnieniem nader złożonym. Często trudno jest wymienić te wszystkie czynniki, które wpłynęły na określone zjawisko, jeszcze trudniej ustalić ich wzajemne powiązania i siłę oddziaływania. Stąd też konieczność wyodrębnienia pewnych wycinków rzeczywistości z ogólnego procesu, rozpatrzenia ich w izolacji od innych, aby możliwie plastycznie ująć powiązania zachodzące pomiędzy zjawiskami. Taką metodę stosuje się również w obszarze prawa karnego”²⁵.

Omawiane tu zabytki praktyki kryminalnej sądów małomiasteczkowych potwierdzają ustalenia Jana Kracka i Michała Rożka dotyczące Krakowa²⁶, że ktoś, kto stanął przed sądem i został sklasyfikowany jako przestępca, stawał się automatycznie sprawcą wszelkich możliwych zbrodni. Stąd brała się między innymi daleko idąca nieufność i podejrzliwość w stosunku do obwinionych; przestępcy oskarżonemu o kradzież nie wahano się zadać pytania, czy ten „nigdy nikomu o garło nie stał, ani o nie żadnego przyprawił”²⁷. Wobec tak niskiego mniemania sędziów o morale oskarżonych, wypada omówić problem wiarygodności zeznań i metod ich weryfikacji. Niezwykle ważkie to zagadnienie, zwłaszcza gdy uświadomimy sobie fakt ich ograniczonej sprawdzalności.

Sędziowie zdawali sobie sprawę z tego, że wobec zeznań przestępców należy stosować zasadę ograniczonego zaufania. Jedną z najważniejszych metod ich weryfikacji było przesłuchiwanie każdego oskarżonego z osobna, tak aby współsprawcom uniemożliwić uzgodnienie wersji przebiegu zajścia kryminalnego. Komparatystyka zeznań pozwalała ławie sędziowskiej upewnić się o prawdomówności pozwanych. Poza tym, aby przekonać się o faktycznym przebiegu wydarzeń, będących przedmiotem sporu sądowego, oskarżonym zadawano wielokrotnie te same pytania.

Praktyka ta jest o tyle zrozumiała, że oskarżeni nie zawsze byli od razu chętni do współpracy z sądem. Niejaki Fedko Huk dopiero „po kilkakrotnym pytaniu wyznał, iż był Rodem z [H]Umańszczyzny”²⁸. Kilkakrotne zadawanie oskarżonym tych samych pytań bezwzględnie obnażało niską wiarygodność ich kłamliwych zeznań i utwierdzało sąd w przekonaniu, że obwinionym nie można ufać. Szczególnie zaś wtedy, gdy kolejne relacje pozwanych znacznie się od siebie różniły. O jednej z oskarżonych zamieszczono w „Xiędze czarnej” taką oto wzmiankę:

²⁴ Zapiski grodzkie jeszcze kilkakrotnie wskazują na możliwość zadawania pytań w ciągu przyczynowo-skutkowym (por. AGAD, BB, k. 30v, 44-44v, 99-100, 107, 110-111v). Na podstawie „Xięgi czarnej” nie można stwierdzić z całą pewnością, że w Krzemieńcu zadawano również pytania w ciągu przyczynowo-skutkowym, nie ma jednak jakichkolwiek podstaw, aby praktykę tę wykluczyć.

²⁵ A. Gubiński, *Zasada prawa karnego*, Warszawa 1986, s. 51-52.

²⁶ J. Krack, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie. O marginesie społecznym XVI-XVIII w.*, Kraków 1986, s. 37.

²⁷ *Regestr złoczyńców*, nr 11.

²⁸ AGAD, NO, k. 245.

„obżałowana Oryszka Liczmanicha po kilka razy do sądu stawiona była, a za każdym razem inaczej proponuję y językiem błędzi”²⁹. Pozwani nierzadko kłamali, pragnąc ukazać swoje postępowanie w jak najkorzystniejszym świetle. Niejeden oskarżony *varie varijs verbis variat et varia[tur]*³⁰. Istnym fantastą okazał się na przykład niejaki Wojciech Kucharczyk, który zeznał: „Jak mnie odcięto we Wronkach, wygnano mnie z miasta, gdzie poszedłem pod Szamotuły. Usiadłem pod szubienicą. W tym czasie przyleciał kruk y gadał tenze kruk do mnie: »Po cos tu usiadł pod szubienicą? Zginęły konie pod Wronkami. Ty się tu tłuczesz, ciebie tu złapaia.« — — az mnie po tym złapano”³¹.

Z powyższych ustaleń wynika, że nieufność sędziów wobec oskarżonych była uzasadniona. Mogły ją dodatkowo pogłębiać niezgodności między aktem oskarżenia, składanym przez powoda a relacją domniemanego przestępcy. Na taki stan rzeczy wpływał przede wszystkim fakt, iż w oczach sądu osobami bardziej wiarygodnymi byli oskarżyciele. Trzeba również pamiętać, że zaufać wizji wydarzeń przestępcy było trudno także i z tego względu, że sąd miał własne wyobrażenia o przebiegu zajścia kryminalnego. Dlatego skłonny był wierzyć tylko tym oświadczeniom pozwanych, które zgodne były z jego oczekiwaniami. Przekonanie sędziów o niskiej wiarygodności zeznań przestępców znajdowało dodatkowe wsparcie w ówczesnej doktrynie prawa karnego, która zakładała winę podejrzanego, nie uwzględniając domniemania niewinności. W tych okolicznościach starano się nakłonić oskarżonych do potwierdzenia wizji wydarzeń, jaką miał sąd, tak jak to miało miejsce chociażby w Sanoku. W jednej z tamtejszych zapisek czytamy mianowicie: „Urząd — — przestuchawszy propozycyey kazał wezwać oskarżonego — — i perswadował mu — — aby — — nie zawodził nikogo w żadne trudności”³².

Widać tu, jak istotnym elementem rozprawy była szybkość postępowania karnego — tak jak zalecał to Bartłomiej Groicki³³. Każde posunięcie oskarżonego, wprowadzające obstrukcję, było postrzegane bardzo negatywnie. Tym bardziej że ówczesna doktryna karna uznawała zeznanie oskarżonego (przyznanie się do winy) za najważniejszy z dowodów. Początkowo stosowano wobec podsądnych perswazję słowną, a jeśli to nie skutkowało, bezradni sędziowie uciekali się do tortur. Wychodzono bowiem z założenia, że jeśli podejrzanym ma problemy nie tylko z podaniem spójnej wizji wydarzeń, będących zarzewiem sporu sądowego, ale i miejsca zamieszkania, groźba tortur sprawi, że zdecyduje się on szybko wyznać prawdę. Cóż mieli robić gubiący się w domysłach ławnicy wobec prawdy nieprawdopodobnej, w którą żadną miarą nie mogli uwierzyć? Co mieli począć z przestępcą, który nie chciał przyznać się do zarzucanych mu czynów, skoro nie było żadnych przesłanek, aby zakładać jego prawdomówność?

Stosowanie wobec domniemanych przestępców tortur wzbudza dziś sprzeciw. Trzeba jednak pamiętać o ówczesnych kategoriach myślenia i mentalności. Całe ówczesne społeczeństwo od elity prawniczej po niepiśmienne pospółstwo uznawało potrzebę stosowania tortur i traktowało je jako coś naturalnego i nieodzownego.

²⁹ Tamże, k. 129; por. także inne wzmianki, świadczące o wielokrotnym zadawaniu tych samych pytań i porównywaniu kolejnych zeznań przez sąd: AGAD, NO, k. 38, 45, 188.

³⁰ AGAD, BB, k. 46.

³¹ Tamże, k. 75v.

³² *Registr złoczyńców*, nr 108.

³³ B. G r o i c k i, *Artykuły prawa magdeburskiego. Postępek sądów około karania na gardle. Ustawa płacej u sądów*, Warszawa 1954, s. 147.

Sędziowie sanoccy twierdzili wręcz, że stosują tortury „wedle prawa Bożego”³⁴, innymi słowy prawa naturalnego. Człowiek ówczesny miał zapewne różną od współczesnej wrażliwość na ból fizyczny. Dla niego był on wliczony w porządek świata³⁵.

Omawiając kwestię tortur, warto zaznaczyć, że dobrowolne przyznanie się do winy wcale przed nimi nie zabezpieczało. Mogły one spotkać także osoby, które zdecydowały się na współpracę z sądem podczas zeznań dobrowolnych. Oskarżonym niejednokrotnie rozwiązywały się języki we wstępnej fazie przesłuchań. Zdarzały się przypadki, że zeznania na torturach nie wносиły do sprawy nic nowego, ponieważ oskarżony zeznał dobrowolnie już wszystko, co miał na sumieniu. Skazując na tortury osoby, które zaklinały się, że wszystko wyznały dobrowolnie, sąd wychodził zapewne z założenia, że skoro oskarżony tak łatwo przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, to wzięty na tortury przypomni ich sobie jeszcze więcej.

Pewne poszlaki wskazują, że ówczesi zdawali sobie sprawę z wątpliwej wartości zeznań składanych pod wpływem bólu. W obliczu realnie grożącego niebezpieczeństwa strach jest fizjologiczną reakcją organizmu³⁶. Nie mając głębszej orientacji w dziedzinie psychologii, szesnasto- i siedemnastowieczni sędziowie najprawdopodobniej zauważali pewne prawidłowości w zachowaniach ludzi, którym grożono torturą. Czyżby umknął ich uwadze fakt, że ludzie zastraszeni mają skłonność do udzielania twierdzących odpowiedzi na wszystkie stawiane im pytania?³⁷ Nie bez kozery traktowano tortury jako środek mający przyspieszyć postępowanie karne. Doskonale rozumiał to Benedykt Carpzov, gdy pisał o procesie inkwizycyjnym, w którego scenariusz tortury wpisano na stałe: „Gdyby nie on — — procesy ciągnęłyby się w nieskończoność, a zbrodnie nie byłyby ukarane”³⁸.

Trudno uwierzyć, aby sędziowie nie zdawali sobie sprawy z tego, że ludzie mają różną wytrzymałość na ból. Zapewne rozumieli, jak ważne są nie tylko indywidualne uwarunkowania fizjologiczne, ale i psychiczne. Wśród oskarżonych znajdowały się osoby o niezłomnym charakterze i dużej sile woli. Jeden z obwinionych zaklinał się: „Choćbyście mię na proch mieli spalić, tedy się nie przyznam”³⁹. W innej zapisce zanotowano zaś: „na mękach umarł, a nie powiedział”⁴⁰.

Osoby o słabszej konstrukcji psychofizycznej za zaniechanie lub przerwanie tortur gotowe były przyznać się do wszystkiego i dostosować swą relację do oczekiwania sędziów. Lęk powodował, że u pozwanych zanikał instynkt zatajenia. Jeden z nich przyznał się do kradzieży, którą popełnił dwanaście lat przed jego pochwyceniem⁴¹. Przesłępcy rozpaczliwie prosili o darowanie mąk. Niejaki Pańko

³⁴ *Regestr złoczyńców*, nr 96.

³⁵ J. T a z b i r, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1993, s. 17, 48.

³⁶ S. G r z y b o w s k i, *Strach w XVI w.: nowe wzorce osobowe*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie t. I*, 1976, s. 123.

³⁷ Por. J. D e l u m e a u, *Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w.*, Warszawa 1986, s. 353.

³⁸ B. Carpzov, cyt. za W. U r u s z c z a k, *Proces czarownicy w Nowym Sączu w 1670 roku. Z badań nad miejskim procesem karnym czasów nowożytnych*, [w:] *Historia prawa. Historia kultury. Liber memorialis Vitoldi Maisel dedicatus*, pod red. E. B o r k o w s k i e j - B a g i e Ń s k i e j i H. O l s z e w s k i e g o, Poznań 1994, s. 194.

³⁹ *Regestr złoczyńców*, nr 135.

⁴⁰ Tamże, nr 11.

⁴¹ AGAD, BB, k. 75v.

zapewniał sąd tymi słowy: „Na męce i trzeciej części tego wszystkiego, com tu powiedział dobrowolnie, nie powiedziałbym, bobym zapomniał. A comkolwiek powiedział dobrowolnie tegom gotów i duszą potwierdzić. Toż i przed urzędem stojąc potwierdżę”⁴². Wasyl Telak błagał: „Panowie, wołę się przyznać dobrowolnie, ale proszę, nie dajcie mię psować”⁴³. Toż samo mówił niejaki Hryć Karpik, gdy go już niesiono na tortury⁴⁴. Podobnych próśb znamy więcej. Zapewne było jeszcze więcej, lecz któż by się trudził spisywać je systematycznie na papierze.

Nawet jeśli sędziowie mieliby wątpliwości co do wiarygodności informacji, uzyskanych za pomocą tortur, w świetle prawa zeznania takie były pełnowartościowym dowodem. Bagatelizowano więc fakt, że ludzie zastraszeni udzielają zwykle odpowiedzi twierdzących, że byli wycieńczeni, doskwierał im głód i brak snu⁴⁵. Poza tym, zastosowanie wobec obwinionego tortur dawało sędziom możliwość trzykrotnego przesłuchania oskarżonego i stawiania mu tych samych pytań; przed wydaniem wyroku oskarżony musiał potwierdzić wszystkie swoje wcześniejsze oświadczenia. Procedura karna pozbawiona tortur nie pozwalała na równie dokładną komparatystykę zeznań; dlatego tortura pozostawała ważkim środkiem weryfikacji zeznań. Uwaga ta odnosi się w szczególności do sądów z prowincjonalnych miasteczek. We wszystkich omawianych tu miastach na tortury trafiała co druga osoba, indagowana przez sąd⁴⁶. W dużych miastach Korony, takich jak Kraków, Poznań czy Lublin torturowany był co dziesiąty oskarżony⁴⁷. Taki stan rzeczy nie był spowodowany tylko tym, że sądy dużych miast bardziej skrupulatnie stosowały się do litery prawa. Niebagatelną rolę odgrywał zapewne fakt, że w małych społecznościach lokalnych zagrożenie przestępczością było bardziej widoczne i namacalne niż w dużych miastach. Czyn przestępny w dużej aglomeracji miejskiej był anonimowy. W małej społeczności lokalnej dostrzegano go natychmiast. Sprawiało to, że mieszkańcy małych miasteczek bardziej odczuwali zagrożenie przestępczością, a tamtejsi sędziowie mieli mniejsze skrupuły w orzekaniu tortur.

Zdarzało się, że „sąd — — kontrowersyi stron wysłuchawszy y one doskonale uważnie uwazywszy”⁴⁸ nie mógł wydać wyroku. Wtedy polecał stronom procesowym stawić świadków. Rozstrzygając o życiu i śmierci oskarżonych, sędziowie pragnęli odpowiedzialnie wydawać orzeczenia. Uważali, że skoro „o gardło idzie człowiekowi”, to potrzeba im „jasnych jak słońce dowodów”⁴⁹. Chcieli rzetelnie wywiązać się z powierzonego im zadania. Jeśli oskarżyciel „tylko słowami prostymi — — [swej] sprawy popiera[ł]”⁵⁰, sąd żądał stawienia świadków. Czynił to, jak sam twierdził, aby lepiej się „sprawic”⁵¹.

Nie tylko w stosunku do relacji domniemanych przestępców sąd musiał wykazywać się daleko posuniętą ostrożnością i krytycyzmem. Z psychologii zeznań

⁴² Tamże, nr 155.

⁴³ Tamże, nr 124.

⁴⁴ Tamże, nr 128.

⁴⁵ Por. J. D e l u m e a u, op.cit., s. 353.

⁴⁶ Obliczenie własne.

⁴⁷ M. K a m l e r, op.cit., s. 116.

⁴⁸ AGAD, NO, k. 201.

⁴⁹ *Registr złoczyńców*, nr 97.

⁵⁰ Tamże, nr 92.

⁵¹ Tamże, nr 89.

świadków wynika, że ich wartość zależy od wielu czynników, takich jak umiejętne zrozumienie i ocena sytuacji, pamięć, przypomnienie, czyli reprodukcja tego, co było, względnie jest w pamięci, oraz słowne wyrażenie tejże pamięciowej reprodukcji⁵². W grę wchodzi także inne czynniki, takie jak zła wola świadka podczas relacjonowania wydarzeń, niewłaściwy dobór słów, stan psychiczny w chwili dokonywania spostrzeżenia. Istotny był także sposób relacjonowania zdarzeń, tzn. czy świadek odpowiadał na pytania, czy też opowiadał jakieś wydarzenie spontanicznie.

Nie wszystkie zeznania świadków były równoważne, gdyż ówczesne sądy dokonywały ich oceny na podstawie urodzenia świadka. Wyjątkowo małowartościowym dowodem w oczach sędziów z Sanoka, Grodziska i Krzemieńca były zeznania pojedynczych świadków oraz kobiet. Ich postawa podczas przesłuchań takich świadków była efektem stosowania się do litery prawa. Bartłomiej Groicki stwierdzał jednoznacznie, że w prawie magdeburskim jeden świadek nic nie znaczy i że zawsze powinno świadczyć co najmniej dwóch albo trzech⁵³. Białogłowa zaś „jest *fragilis* i w mowie *inconstans*”⁵⁴.

Najciekawsze zeznania świadków pochodzą z Krzemieńca. Uwagę zwraca fakt, że na początku swych relacji określają oni miejsce swego pobytu podczas zajścia⁵⁵. W oczach sądu wartość zeznań uzależniona była od tego, czy miał on do czynienia ze świadkami naocznymi zajścia kryminalnego, czy z osobami, które słyszały o nim z drugiej ręki. Zdawano sobie sprawę z możliwości zniekształcenia przebiegu wypadków, które były przedmiotem oskarżenia, przez osoby, które nie były świadkami naocznymi. Szczere zeznanie jednego ze świadków dowodzi, jak marnym dowodem mogły być ich relacje. Wyznał on mianowicie, że widział ofiarę już po dokonaniu zabójstwa, a ponieważ był nieobecny podczas zajścia, nie wie, dlaczego powadziła się ona ze swoim zabójcą⁵⁶.

Podsumowując poruszony tu problem wiarygodności zeznań świadków, trzeba podkreślić, że motywy ich stawienia się przed sąd mogły być różne. Nie zawsze starano się je wyświecić do końca. Świadkowie fałszywie świadczący z oczywistych względów pomijali swoje krzywoprzysięstwo milczeniem i w źródłach brak na ten temat wielu wzmianek. W księgę krzemieniecką wpisano tylko dwie, które świadczyć mogą o tym, że uczciwość świadków nieraz była wystawiana na próbę. W jednej świadek wyznawał, że proszono go o danie fałszywego alibi⁵⁷. Inny donosił, że był proszony o zatajenie faktu popełnienia sodomii⁵⁸.

Z wyżej podanych informacji wynika, że zeznania tak oskarżonych, jak świadków, nie zawsze były wiarygodnymi dowodami i należało liczyć się z ryzykiem naciągania prawdy do doraźnych potrzeb. Najbardziej wiarygodne były dowody rzeczowe, stanowiące materialny ślad dokonania przestępstwa. W praktyce dowód taki jest niezwykle trudny do podważenia. Dlatego oskarżyciele, jeśli tylko mogli go dostarczyć, czynili to. Dzięki niemu mogli szybciej dojść swych roszczeń przed sądem. Wartość dowodu rzeczowego podkreślało ówczesne prawo. Bartłomiej

⁵² Z. Papierkowski, *Dowód poszlakowy w postępowaniu karnym. Studium procesowo-karne*, Lublin 1933, s. 127.

⁵³ B. Groicki, *Artykuły*, s. 29.

⁵⁴ *Regestr złoczyńców*, nr 93.

⁵⁵ AGAD, NO, k. 41, 47, 52, 53, 116, 135, 152, 180, 228.

⁵⁶ Tamże, k. 193.

⁵⁷ AGAD, NO, k. 231.

⁵⁸ Tamże, k. 62.

Groicki twierdził wręcz, że „gdy kto żałuje na kogo o rzecz niewidomą, której pokazać nie może, tedy obwiniony bliższy się odwieść. Ale jeśli pokaże którą rzecz, która ma lice: suknią, konia, bydłę albo równe tej rzeczy, tedy powód bliższy dowieść, iż to jego rzeczy są”⁵⁹.

Przypadki dostarczenia dowodu rzeczowego przed sąd nie należą do odosobnionych tylko w Sanoku. „Regestr złoczyńców” odnotowuje ich trzynaście⁶⁰. Często przyczyną pochycenia przestępcy było dostrzeżenie przy nim lica. W ziemi sanockiej nie nastęczało to większych trudności ze względu na specyfikę tamtejszej przestępczości, nastawionej na przemyt bydła i koni na Węgry. Rozmiary tych zwierząt sprawiały, że dość łatwo było je zauważyć w obcych rękach. O tym, że dowód rzeczowy miał w oczach sanockiego sądu niemałą wartość, świadczy chociażby zapiska nr 98, z której dowiadujemy się, że pochwyconego przestępcę powieszono przy wołach, które ukradł.

W „Protocollon criminale” zarejestrowano tylko pięć przypadków wykorzystania przez sąd dowodów rzeczowych (w tym aż cztery obdukcje)⁶¹. Na ich tle wyróżnia się jedna ze spraw o czary. Chłop — ofiara czarodziejstw sąsiadki — przyniósł do sądu „trzy garsci robaków z czerwonymi głowami”⁶², wydobytych z krowy, która mu padła. Były one w jego mniemaniu dowodem nienaturalnej śmierci zwierzęcia. Podobnie przedstawia się sytuacja w Krzemieńcu. Zanotowano tu tylko trzy przypadki obdukcji⁶³, rezygnując z wyszczególniania pozostałych dowodów rzeczowych, pojawiających się przed sądem krzemienieckim. Jednej z głównych przyczyn tego zjawiska należy upatrywać w fakcie, iż koroną dowodów było przyznanie się oskarżonego do winy. Pisarze częstokroć poprzestawali tylko na odnotowywaniu dowodów głównych.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa we wszystkich omawianych tu miastach regularnie dokonywano obdukcji i wizji lokalnych. Były to jednak na tyle rutynowe czynności, że w księgach czarnych, opisujących najciemniejsze sprawy okolicznych mieszkańców, zwykle je pomijano milczeniem. Do takich przypuszczeń skłania lektura ksiąg miejskich wójtowskich i radzieckich z Kujaw, Mazowsza i Wielkopolski⁶⁴, w których roi się od ich opisów.

Ostatnią czynnością dowodową poprzedzającą wydanie wyroku była przysięga — rękojmnia prawdomówności każdej z osób, która stawała przed sądem. Jej brak mógł doprowadzić do wstrzymania postępowania karnego. Bez zaprzysiężenia żadne z oświadczeń składanych przed sądem nie mogło być uważane za pełnowartościowy dowód. Przy orzekaniu wyroku sąd mógł brać pod uwagę tylko zaprzysiężone oświadczenia; dlatego każda z osób, które stawały przed sądem, musiała złożyć przysięgę. Osoby potwierdzające zeznania przysięgały na krucyfiks. Taka forma zaprzysięgania zeznań sprawiała, że poręczycielem prawdomówności przesłuchiwanego stawał się Bóg, a krzywoprzysięstwo podnoszono do rangi grzechu. Konsekwencją tego toku rozumowania było uznawanie za bardziej wiarygodne od innych zeznań osób obdarzonych boskim mandatem zaufania.

⁵⁹ B. Groicki, *Artykuły*, s. 28.

⁶⁰ *Regestr złoczyńców*, nr 15, 27, 32, 46, 53, 56, 63, 86, 96, 98, 107, 135, 153.

⁶¹ AGAD, BB, k. 3, 13v, 41, 52, 97v.

⁶² Tamże, k. 41.

⁶³ AGAD, NO, k. 60, 160, 199.

⁶⁴ Zespoły ksiąg miejskich z tych ziem przechowywane są w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

Zazwyczaj przyjmuje się, że przysięga miała na celu uwiarygodnienie zeznań, szczególnie tych wymuszonych torturami. Jednak mogła ona spełniać jeszcze jedną, nie mniej istotną funkcję: zaprzysiężenie było doskonałą formą porządkowania uzyskanych informacji. Rota przysięgi dokładnie wyszczególniała występki, których dopuścił się oskarżony. Bezpośrednio po wysłuchaniu przysięg uczestników postępowania sądowego sąd przechodził do rozpatrzenia wszystkich okoliczności sprawy i wydania wyroku.

Z powyższych ustaleń wynika, że sędziowie stan gotowości do wydania wyroku osiąkali w toku prowadzonej przez siebie rozprawy. Zapoznawali się wtedy z różnymi środkami dowodowymi, na podstawie których wnioskowali o winie lub niewinności pozwanego. W pierwszej fazie procesu czerpali wiadomości, dotyczące zajęć kryminalnych, z dwóch źródeł informacji. Pierwszoplanową rolę odgrywały akty oskarżenia. Choć miały oszczędną formę zapisu, w rzeczywistości były bardziej rozbudowane. Dążono do maksymalnego uproszczenia protokołów rozpraw, tak aby były bardziej przejrzyste i pozwalały na szybkie zorientowanie się w istocie sprawy.

Drugim źródłem informacji o zajęciach kryminalnych, będących przedmiotem sporu sądowego, były listy pytań, przedkładane sądowi przez oskarżycieli przed wszczęciem dochodzenia. Nie można wszakże stwierdzić, że praktyka owa była stosowana we wszystkich analizowanych tu sądach. W wypadku Krzemieńca i Grodziska nie ma żadnych wątpliwości; w sanockim „Rejestrze złoczyńców” nie ma o niej ani jednej wzmianki. Niemniej wielce prawdopodobne jest, że i tam przed wszczęciem dochodzenia przedkładano sędziom do wglądu listy pytań.

Kolejne informacje, na podstawie których odtwarzano przebieg zajęć kryminalnych, czerpano z zeznań dobrowolnych. O ile jednak wszystkie sądy wykazywały duże zainteresowanie personaliami przestępców, o tyle przebieg zajęcia nie zawsze przykuwał ich uwagę. Zjawisko przyczynowości oraz przebieg czynu przestępnego wzbudzały zainteresowanie w Grodzisku i Krzemieńcu. Starano się tam szczegółowo opisać motywę postępowania przestępcy, czyn przestępny oraz jego następstwa. Zapiski sanockie wskazują, że reprezentanci grodu nie okazywali zbyt dużego zaciekawienia motywami postępowania złoczyńców oraz przebiegiem czynu przestępnego. W Sanoku kładziono raczej nacisk na poznanie liczby i rodzaju przestępstw.

Główną przyczyną tego zjawiska była specyfika tamtejszej przestępczości. Ogromna większość spraw, które trafiały na wokandę w Sanoku, dotyczyła kradzieży bydła i koni. Scenariusz dokonywania kradzieży zwierząt gospodarskich był w istocie niezwykle schematyczny. Doskonale zdawano sobie sprawę z techniki i motywów dokonywania tego rodzaju przestępstwa i nie wydłużano żmudnej procedury.

Ogromny wpływ na charakter uzyskiwanych przez sąd informacji, na podstawie których wydawano wyrok, miała metoda zadawania pytań. Na podstawie lektury zaprezentowanych tu źródeł można stwierdzić, że pytania zadawane w poszczególnych sądach powtarzały się. Dotyczyły one pewnych charakterystycznych cech przestępstwa i stanowiły konstrukcję nośną dochodzenia. Taki stan rzeczy nie był jednak spowodowany ograniczonymi możliwościami intelektualnymi przesłuchujących, był raczej następstwem schematycznej struktury przestępstwa. Kwestionariusz pytań zależał również od wskazówek zamieszczanych w popularnych pracach jurystycznych, np. w „Artykułach prawa magdeburskiego” Bartłomieja Groickiego.

Pytania dotyczące najistotniejszych szczegółów zajścia kryminalnego sprawiały, że odtwarzany przez sąd przebieg wydarzeń był przejrzysty i czytelny. Taka metoda zadawania pytań pozwalała możliwie plastycznie ująć powiązania między poszczególnymi zjawiskami dotyczącymi sprawy. Metoda ta była również mniej czasochłonna niż zadawanie pytań w ciągu przyczynowo-skutkowym. Trzeba wszakże podkreślić, że gdy niektóre niejasne czy niestereotypowe aspekty spraw przyciągały uwagę przesłuchujących, padały pytania, które wynikały z uprzednio uzyskanych odpowiedzi. Podstawą dochodzenia pozostawały jednak pytania cyklicznie powtarzające się w kolejnych sprawach.

Omawiając metody dochodzenia prawdy w poszczególnych sądach, z braku miejsca nie przedstawiono pełnego zestawu zagadnień poruszanych zwykle podczas indagacji. Nie zamieszczono również analizy porównawczej kwestionariuszy pytań z czarnych ksiąg z zaleceniami, jakich udzielał sędziom w swych dziełach Bartłomiej Groicki. Podsumowując ustalenia zamieszczone wyżej, warto jednak odnieść je do treści jednej z najpopularniejszych prac jurystycznych dawnej Rzeczypospolitej „Artykułów prawa magdeburgskiego”; zamieszczone w niej artykuły XVIII-XXII to nic innego, jak szczegółowe instrukcje zadawania pytań w sprawach o kradzież, zabójstwo, zdradę, truciicielstwo, podpalenie i czary. Lektura omawianych tu czarnych ksiąg pozwala przyjąć, że indagacje prowadzone w Sanoku, Grodzisku i Krzemieńcu były odzwierciedleniem zagadnień, o które proponował wypytywać oskarżonych Groicki.

Zeznania składane dobrowolnie przez oskarżonych nie wzbudzały zazwyczaj zaufania sędziów. Na taki stan rzeczy miały wpływ przede wszystkim dwa czynniki. Po pierwsze, ówczesna doktryna karna, oparta na domniemaniu winy pozwanego. Po drugie, oskarżeni starając się oczyścić ze stawianych im zarzutów, często kłamali. Weryfikacja zeznań wydawała się więc nieodzowna, tymczasem ówczesna kryminalistyka dysponowała bardzo niedoskonałymi metodami jej prowadzenia. Najczęściej wykorzystywanym środkiem weryfikacji zeznań były tortury, choć zdawano sobie sprawę z tego, że są bardzo niedoskonałym środkiem dowodowym. We wszystkich analizowanych tu sądach stosowanie ich miało na celu wydobycie z przesłuchiwanego przyznania się do winy; w Krzemieńcu zaś dodatkowo wielokrotnie akcentowano konieczność zdobycia przy ich pomocy bardziej wiarygodnych informacji.

Zeznania składane przez powodów i oskarżonych nie pozwalały niekiedy sędziom na wydanie wyroku. W takich wypadkach sąd wzywał przed swe oblicze świadków.

Przesłuchując świadków, starano się z jednej strony zabezpieczyć przed jednostronnością relacji podsądnych, z drugiej, poznać obraz zajścia kryminalnego, będącego przedmiotem oskarżenia. Wczesnonowożytna doktryna karna oparta na założeniu: *confessio est regina probationum*, sprawiała jednak, że dość rzadko wykorzystywano ten środek dowodowy. Zdawano sobie sprawę i z tego, że wobec relacji świadków należy stosować zasadę ograniczonego zaufania; we wszystkich analizowanych przez nas sądach starano się przesłuchać co najmniej dwóch świadków.

Czarne księgi kryminalne nieczęsto sygnalizują kwestię wykorzystywania dowodów rzeczowych przez małomiasteczkowe sądy dawnej Rzeczypospolitej. Tylko „Regestr złoczyńców” zaświadcza, że regularnie do tego dochodziło. Fakt ten należy przypisać szczególniemu charakterowi sanockiej przestępczości. W pozostałych księgach kilkakrotnie wspomniano o przeprowadzaniu obdukcji. Czynn-

ności te były na tyle rutynową praktyką że nie opisywano ich zwykle w księgach czarnych, zarezerwowanych dla najcięższych przestępstw kryminalnych.

Ważnym środkiem dowodowym, wykorzystywanym przez sędziów, była przysięga. Wszelkie informacje wpływające do sądu, a pozbawione przysięgi, potwierdzającej ich prawdziwość, były w świetle prawa bezwartościowe. Zaprzysiężenie nie tylko zabezpieczało przed kłamstwem; umożliwiało również uporządkowanie i zebranie całego materiału dowodowego, dostarczonego sądowi.

Omawiając przebieg rozprawy sądowej, z braku miejsca skupiono się raczej na środkach dowodowych przedkładanych sądowi, sygnalizując tylko problem istnienia różnych zasad procesowych, takich jak zasada kontradiktoryjności czy zasada prawdy⁶⁵. Warto o niektórych z nich rzec kilka słów, gdyż odgrywały ważną rolę w osiąganiu przez sędziów stanu gotowości do wydania wyroku. Zasada kontradiktoryjności gwarantowała sądowi poznanie relacji dwóch stron procesowych i pozwalała na dokonanie weryfikacji zeznań. Tym samym przyczyniała się do zwiększenia ich wiarygodności. Weryfikację kolejno wpływających do sądu środków dowodowych bardzo ułatwiała inna zasada procesowa — zasada bezpośredniości. Bezpośredniość oznacza tu bezpośredni kontakt sędziów ze stronami i przedkładanymi przez nie dowodami. Małomiasteczkowe sądy na podstawie obowiązujących wówczas zasad procesowych badały istotną wartość dowodów.

Nie w każdej rozprawie sędziowie wykorzystywali wszystkie opisane wyżej dowody. Gdy oskarżony przyznawał się do zarzucanych mu czynów, utwierdzali się w przekonaniu, że powód podał im prawdziwą wersję wydarzeń i zawieszali postępowanie dowodowe.

Poruszany wyżej wielokrotnie problem wiarygodności różnych środków dowodowych sugerowałby, że naczelnym celem postępowania karnego było dotarcie do prawdy i że sędziowie wydawali wyrok w przekonaniu, że poznali faktyczny przebieg zajścia kryminalnego. Tymczasem w poszukiwaniach prawdy można dostrzec pewną dwutorowość.

Z powyższych ustaleń wynika, że niektóre elementy procedury karnej zmierzały do ustalenia faktycznego przebiegu i charakteru zająć kryminalnych; inne miały na celu wymuszenie zeznań potwierdzających zarzuty stawiane oskarżonym. Do pierwszej grupy można zaliczyć przede wszystkim kontradiktoryjność. Sporność umożliwia oskarżonemu obronę i przedstawienie swojej wersji wydarzeń. Ważka to metoda obiektywizacji zeznań powoda. Jeśliby sąd miał wątpliwości, czy przedstawione mu dowody są wiarygodne, wykorzystywał inne środki dowodowe, np. zeznania świadków czy dowody rzeczowe. Niezwykle trudno było zakwestionować wiarygodność tych ostatnich. Zeznania obydwu stron procesowych i świadków oraz dowody rzeczowe pozwalały sądowi na zapoznanie się z przebiegiem zajścia kryminalnego na podstawie kilku źródeł informacji. Gdy oświadczenia składane przez różne osoby potwierdzały się wzajemnie, sąd mógł domniemywać, że rekonstruowana wizja wydarzeń jest prawdziwa.

Z drugiej strony, ówczesna doktryna karna zakładała winę oskarżonego. Jej pochodną była niemal programowa nieufność wobec jego zeznań. Sytuacja obwinionego była szczególnie trudna w wypadku postępowania inkwizycyjnego, gdy ława sędziowska nie tylko wyrokowała, ale również pełniła obowiązki śledcze. Przekonana o słuszności własnego postępowania, nie była skłonna wierzyć zapew-

⁶⁵ Problematykę tę szerzej omawia A. G u b i Ń s k i, op.cit., s. 238-243.

nieniom oskarżonego o jego niewinności. Dążyła przede wszystkim do tego, aby oskarżony potwierdził stawiane mu zarzuty. Opornych torturowano.

Rodzi się więc pytanie o sposób pojmowania przez ówczesnych sędziów zasady prawdy. Czy w ich mniemaniu oznaczała ona uczynienie w toku postępowania karnego wszystkiego, co jest potrzebne w celu ustalenia rzeczywistego przebiegu i charakteru zdarzenia oraz wyjaśnienia wszystkich jego okoliczności? Czy też sąd skłonny był uznawać za prawdziwe tylko te zeznania, które potwierdzały jego wyobrażenia o przebiegu i charakterze zdarzenia. Być może podane wyżej warianty były dla sędziów tożsame.

Niezależnie jednak od tego, czy sędziowie uznawali za prawdę faktyczną, czy wymagowaną przebieg zająć kryminalnych, wydawali wyrok w przeświadczeniu, iż dotarli do rzeczywistego przebiegu wypadków.

CONTENTS

ARTICLES

J. Kaliszuk — Reception of "Travels" by John Mandeville in Poland in Late Middle Ages and Early Modern Times

The article concerns the identity of the author of "Travels" and the reception of his work in Poland in that period. Unknown manuscripts of the work were discovered in Polish libraries: the Jagiellonian Library in Cracow and the library of a theological seminary in Włocławek. Two other manuscripts, now lost or damaged, are known from the writings of older historians. Of particular interest is a translation of a German version of Sir John Mandeville's "travels" into Latin made by Dzierław, a canon of Skalmierz. The translator is the same person as Dzierław of Makocice, a notary in King Władysław Jagiełło's Chancellery.

M. Pilaszek — In search of the truth: on the activity of criminal courts on the territory of Poland in the Sixteenth through Eighteenth Centuries

It has been commonly claimed that during trials court members in small towns in those times confined themselves to routine behaviour devoid of any cause-effect logic. This kind of evaluation of question-answer patterns during trials is not correct. Courts did not limit themselves merely to thoughtless replay of court routines without looking into the individual characteristics of each case. Judges reached their verdicts after having made numerous complex mental operations. And they did not always have to follow the cause-effect pattern in questioning the defendants. Fast, efficient and reliable questioning was not possible without asking seemingly routine questions. Cause-effect relationship is a very complex problem. It is therefore necessary to focus on certain sequences of events in order to analyze them in isolation to get a clearer picture of relationships obtaining between those events.

D. Staliūnas — The Lithuanian "Whites" and the Russian authorities before the 1863 uprising: between the confrontation and the compromise

The author presents the political situation on the territory of the former Great Duchy of Lithuania during the period 1856-1862. He underlines that the "minimum" program of the conservative party of the Lithuanian nobility (so-called "Whites") — the cultural autonomy for Lithuania — was similar to the opinions of some of the tsarist dignitaries. The plans of the organization of autonomous institutions in Lithuania collapsed at the moment of the beginning of the uprising in the Kingdom of Poland in January 1863.